



bezpłatnie

nowa gazeta praska

GABINET STOMATOLOGICZNY

Szwedzka 37, tel. **22 818-07-91**
czynne 9-20

- ⇒ nowoczesna protetyka
- ⇒ protezy elastyczne
- ⇒ protezy tłoczone
- ⇒ bezpieczna narkoza
- ⇒ rtg

UWAGA promocyjna cena koron porcelanowych na metalu i cyrkonie

I co z tym ZŁYM?

pyta Krzysztof Michalski z PSM Michałów, odpowiada Juliusz Wrzosek, właściciel baru na Pradze-Północ, prawobrzeżanin od urodzenia i jeden z ponad stu prezesów Złego:

Dlaczego wybraliście Szmulki jako główne miejsce działalności klubu AKS ZŁY?

Przed wszystkim dlatego, że jesteśmy z tej strony Wisły i Praga z jej unikatową kulturą zawsze była nam bliska. Wdzieliśmy tu też przestrzeń na taki projekt, który działałby na pograniczu sportu i kultury, na własnych zasadach, pozyskując dzięki temu dla B-klasowej piłki

nowych fanów, którzy dotąd nawet nie myśleli, że odwiedzą piłkarską arenę. Nasze wzorce sięgają XIX w., kiedy klub sportowy miał pełnić funkcję spoiwa dla społeczności lokalnej, a nie elementu globalnego rynku. Dlatego podoba nam się ruch #AgainstModernFootball, który podkreśla, że ważniejsze od milionów dolarów i adorowania

dokończenie na str. 2

Mamy urlop!

Od 6 lipca do 6 sierpnia
nasza redakcja będzie nieczynna.
Następna gazeta - 16 sierpnia.

Niezależna prasa na Pradze solą w oku przewodniczącego Kędzierskiego?

Jak głosi popularne porzekadło, „uderz w stół, a nożyce się odezwą”. Nie inaczej jest na Pradze Północ. W dzień ukazania się ostatniego numeru naszej gazety, tj. 20 czerwca br., światło dzienne ujrzała pierwsza w tym roku interpelacja przewodniczącego rady dzielnicy, Ryszarda Kędzierskiego. W dodatku poświęcona naszej gazecie, ale o tym dalej. Jako, że to przewodniczący lub jego zastępca dekretują dalszy bieg interpelacji, w naszym przypadku Kędzierski okazał się zarówno autorem (jest podpisany na interpelacji), jak i dekretującym (na dokumencie widnieje jego parafo o skierowaniu sprawy na zarząd).

Kędzierski w pisaniu interpelacji jest raczej oszczędny – w bieżącej kadencji rady złożył ich łącznie 25 (stan na koniec czerwca) - 5 w 2015 r., 4 w 2016 r., 15 w 2017 r. (11 z nich złożył jednego dnia, 8.06.2017 r.) i 1 w 2018 r. Jest też dość konkretny w tematyce swoich zapytań – nie licząc wspomnianych 11 interpelacji z jednego dnia, gdzie pytał dosłownie o wszystko, poczynawszy od organizacji kina plenerowego, przez rejsy gondolami po Wiśle, aż po wybór gwiazdy Nocy Pragi, spora część pozostałych poświęcona jest zagospodarowaniu różnych działek w pobliżu tych nieruchomości na Nowej Pradze, którymi dziwnym trafem zarządza firma Kenpol. Kędzierski do 2017 r. był jej prezesem, a obecnie jest głównym wspólnikiem firmy, w zarządzie zasiadają inni prascy radni – syn Ryszarda, Sebastian oraz wiceprzewodniczący rady dzielnicy, Marek Bielecki.

Czymże więc zasłużyliśmy sobie, by stać się bohaterami pierwszej w tym roku interpelacji przewodniczącego Kędzierskiego? Zapewne chodzi o nasz artykuł poświęcony działalności wspomnianej

dokończenie na str. 2

Reklama
w Nowej Gazecie Praskiej
Docieraj z nami
do tysięcy klientów
reklama@ngp.pl , tel. 609-490-949



dr Artur Pietrzyk

DENTYSTA

Elastyczne protezy nylonowe **NEWS**

Nylon w protetyce znalazł zastosowanie w latach 50. W moim gabinecie jest co najmniej od lat sześciu, a w Polsce uchodzi za technologię nową.

Dla pewnych pacjentów proteza nylonowa jest świetnym rozwiązaniem.

Po pierwsze ma wieczystą gwarancję, jeśli chodzi o złamanie lub pęknięcie, bo pod wpływem nadmiernego obciążenia proteza wygina się.

Pacjenci, którzy wymagają przygotowania chirurgicznego przed założeniem innego rodzaju protez, w tym wypadku takiego przygotowania nie wymagają. Nylon dzięki swojej elastyczności może ominąć wypukłości kostne czy inne szczegóły anatomiczne, które przeszkadzają w noszeniu protezy tradycyjnej.

Jednak tym, co najbardziej pacjenci sobie cenią w protezach nylonowych - jest brak jakichkolwiek elementów metalowych. Protezy te nie mają klamer. Są cieńsze, lżejsze, nie powodują uczuleń.

Jeśli jesteś zainteresowany(-a) zapraszam do mojego gabinetu. A jeśli chcesz wiedzieć więcej, to zapraszam na moją stronę WWW, najlepszą w Polsce stronę o stomatologii.

Artur Pietrzyk

leczenie, protetyka, chirurgia, ortodoncja, biżuteria
rtg i naprawa protez

od poniedziałku do czwartku w godz. 10-12 i 15-18

www.superdentysta.com.pl

22 676-59-56, 608-519-073

Myśliborska 104 (wejście z tyłu budynku apteki)

Historia praskich rodów

Rodzina Żabińskich

Ta opowieść jest zupełnie inna od dotychczasowych. Bo też dotyczy niezwyklej rodziny, w której obok ludzi, poczesne miejsce zajmowały zwierzęta. Rysiczki, borsuk, zwany czule Borsuniem, kogut Kuba, prosiak Moryś i hiena Dżolly wychowywały się w domu „Pod zwariowaną gwiazdą” razem z ludzkimi dziećmi. I razem z ludźmi dzieliły ciężki, wojenny los. Tak wyglądała rodzina dyrektora warszawskiego ZOO.

W połowie XIX wieku nie było jeszcze ogrodu zoologicznego na warszawskiej Pradze, a przodkowie dyrektora Jana Żabińskiego oddawali się innym pasjom. Ojciec Jana Żabińskiego, Józef Żabiński, syn Jana i Marianny ze Szczerkowskich, był znanym szachistą. Urodzony w 1860 roku, w szachy zaczął grać w bardzo młodym, jak na owe czasy wieku, to znaczy będąc jeszcze w gimnazjum. Szybko osiągnął wysoki poziom i w latach 80. XIX stulecia stał się czołowym szachistą i popularyzatorem szachów w Warszawie.

Ówczesna prasa donosiła, że w 1884 roku zwyciężył w II Turnieju Warszawskim, zdobywając tytuł mistrza miasta. Towarzysko grywał z Bolesławem Prusem. Choć z zawodu był prawnikiem, parał się też dziennikarstwem, prowadząc szachowe kolumny w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz „Kurierze Warszawskim”. Z jego inicjatywy w roku 1899 powstało Warszawskie Towarzystwo Zwo-

„Z lamusa warszawskiego sportu” wspomina, że rekord ten utrzymał się bardzo długo¹.

Tymczasem wybuch I wojny światowej przerwał dobrze zapowiadającą się karierę sportową. Zamiast trenować, młody Jan Żabiński rozpoczął szkolenie w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), tajnej organizacji militarnej, powstałej w sierpniu 1914 roku w Warszawie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego. Działał też w Milicji Ludowej Republiki Polskiej, został nawet przydzielony do osobistej ochrony Józefa Piłsudskiego, a w czerwcu 1919 roku – wstąpił do odrodzonego już Wojska Polskiego. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku otrzymał Krzyż Walecznych. Po zakończeniu służby wojskowej mógł wreszcie pomyśleć o studiach.

Początkowo, jeszcze przed wojną, Jan Żabiński, absolwent postępowego Gimnazjum Jana Kreczmara, planował studia zoologiczne w Belgii. Ostatecznie został w Warszawie i uzyskał stopień inżyniera agronomii w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Doktorat z fizjologii obronił na Uniwersytecie War-

dokończenie na str. 4 i 5

NARZYNKI GWINTOWNIKI

MM Metal-Market

HURT DETAL

NARZĘDZIA, art. METALOWE

ul. Mińska 38, tel. 813 99 55

www.metal-market.pl

własny parking **P**

NARZĘDZIA ŚRUBY ZAMKI LINKI

DKDS o budżecie partycypacyjnym

Ostatnie przed wakacjami spotkanie północnopraskiej Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego odbyło się 20 czerwca. Członkowie działających na Pradze Północ organizacji pozarządowych tym razem wzięli na warsztat realizację wybranych zwycięskich projektów z poprzednich edycji budżetu partycypacyjnego. Jak wspomnieli na wstępie spotkania przewodniczący DKDS, Krzysztof Michalski z PSM Michałów, sposób, w jaki realizowane są zwycięskie projekty, ma ogromny wpływ na odbiór idei budżetu partycypacyjnego przez mieszkańców, stąd też ważne jest dokładne kontrolowanie podmiotów prowadzących poszczególne prace.

Jako przykład niewłaściwie zrealizowanych projektów członkowie DKDS wskazali słynną na całą Warszawę altanę na skwerze przy ul. Szymanowskiego, a także realizację skweru przy ul. Kępnej. W obu przypadkach jednostką dzielnicową odpowiedzialną za wybór projektanta, firmy budowlanej i odbiór końcowy prac był wydział infrastruktury. I w obu przypadkach mieszkańcy mają duże zastrzeżenia do jakości

wykonanych prac. W przypadku skweru na Szymanowskiego na temat dalszych losów altany mieszkańcy mogli wypowiedzieć się podczas niedawno przeprowadzonych konsultacji społecznych, dotyczących całej przestrzeni skweru, która będzie rewitalizowana w ramach dwóch innych zwycięskich projektów z BP. Jak zapowiedział obecny na spotkaniu dyrektor Zarządu Praskich Terenów Publicznych (ta jednostka będzie

odpowiedzialna za przeprowadzenie przetargu dotyczącego skweru), Maciej Wójtowicz, prace mają rozpocząć się jesienią. Altana zostanie częściowo rozebrana, a jej części wykorzystane do wykonania pewnych elementów małej architektury.

Odnosnie skweru na Kępnej, DKDS zadecydowała o skierowaniu sprawy na funkcjonujący przy Centrum Komunikacji Społecznej (odpowiada za koordynowanie BP w całym mieście) tzw. zespół ds. trudnych, celem wypracowania rozwiązań zgodnych z oczekiwaniami mieszkańców. Podczas spotkania dyskutowano również nad realizacją innych zwycięskich projektów zielonych – realizacja projektu wyposażenia Parku Michałowskiego w tzw. ławki obywatelskie została przesunięta

dokończenie na str. 2

Niezależna prasa na Pradze solą w oku przewodniczącego Kędzierskiego?

dokończenie ze str. 1

trójki radnych, zatytułowany „Rekiny biznesu” z rady dzielnicy, którego dwie części ukazały się w dwóch ostatnich numerach naszej gazety. W interpelacji Kędzierski nie odnosi się do kwestii poruszonych w artykule, natomiast drobiazgowo dopytuje m.in. o siedzibę naszej redakcji w lokalach znajdujących się w zasobie dzielnicy, umowy najmu z urzędem dzielnicy (określanym w interpelacji jako „tut. Ratusz”), stawki czynszu obowiązujące redakcję, tryb przyznania lokalu, czy wreszcie kwestie zleceń (reklamowych – dopisek red.) urzędu dla naszej gazety. Oczywiście cieszy fakt, że znany polityk zainteresował się naszymi działaniami, zwłaszcza, że informujemy mieszkańców prawego brzegu o tym co dzieje się na Pradze Północ, Targówku, czy Białołęce już prawie ćwierć wieku, niezależnie od tego, kto aktualnie sprawuje rządy nie tylko w praskim, ale i warszawskim ratuszu. Warto przy tym podkreślić, że zaczynaliśmy w czasach, gdy ów znany dzielnicowy polityk zapewne nawet nie planował, że tym znanym dzielnicowym politykiem zostanie. Nie mamy też nic do ukrycia, a wszystkie dokumenty dotyczące umów z urzędem są jawne. Niemniej zastanawiamy się, czy czasem ciekawość radnego Kędzierskiego nie wynika z przypad-

kiem z chęci odegrania się na gazecie za publikację, których treść wydaje się być mocno niewygodna dla przewodniczącego i jego stronników. Pożyjemy, zobaczymy.

Tymczasem sprawa artykułów żyje – jej pokłosiem jest m.in. list otwarty do przewodniczącego Kędzierskiego datowany na 27 czerwca br., który podpisało siedmioro opozycyjnych radnych dzielnicowych. W liście stawiają konkretne pytania dotyczące m.in. działalności biznesowej Kędzierskich i Bieleckiego, nieruchomości, którymi zarządzają na Pradze, sprawy nabycia przez Kędzierskiego lokalu w Porcie Praskim i zasad korzystania z niej przez firmę Bieleckiego „Biemar”. Czas pokaże, czy przewodniczący Kędzierski zdecyduje się odpowiedzieć na zadane pytania na sesji rady dzielnicy, bo taki właśnie tryb zasugerowali podpisani pod listem radni.

Wciąż czekamy też na najświeższe oświadczenie majątkowe przewodniczącego. Na koniec czerwca oświadczenia nadal nie ma w Biuletynie Informacji Publicznej. Przypominamy, że radni składają je każdego roku za poprzedni rok kalendarzowy w terminie do 30 kwietnia.

Red.
Czytaj także strona 6

Praski Dom Rzemiosła w Młynie Michła

W poniedziałek, 25 czerwca br., w Centrum Kreatywności przy Targowej 56 odbyło się spotkanie konsultacyjne dotyczące przyszłości kompleksu młyńskiego Michła przy ul. Objazdowej. Rok temu zapadła decyzja, by w niszczejącym od lat postindustrialnym obiekcie stworzyć Praski Dom Rzemiosła, czyli przestrzeń roboczą i edukacyjną, służącą promocji wytwórczości praskich rzemieślników.

W spotkaniu, podczas którego zaprezentowano wstępną koncepcję aranżacji spichlerza i jego otoczenia na potrzeby rzemieślników, udział wzięli m.in. odpowiedzialny za program rewitalizacji wiceprezydent Michał Olszewski, pracownicy północnopraskiego ZGN oraz Zarządu Mienia m.st. Warszawy, biura Stołecznego Konserwatora Zabytków, Urzędu Dzielnicy Praga Północ, a także rzemieślnicy, mieszkańcy, a także przedstawiciele działających na Pradze organizacji pozarządowych, w tym w szczególności Praskiego Stowarzyszenia Mieszkańców „Michałów”, które przez ostatnich 10 lat walczyło o ocalenie tego cennego zabytku architektury przemysłowej. Warto przypomnieć, że to właśnie dzięki staraniom społeczników ze Szmulek spichlerz został w 2010 r. objęty ochroną konserwatorską poprzez wpis do rejestru zabytków.

W trakcie spotkania przedstawiciele miasta przedstawili wstępną koncepcję prac rewitalizacyjnych, podzieloną na dwa etapy. Pierwszy ma objąć remont spichlerza oraz portierni, drugi aranżację pozostałej części działki, na której dziś stoi spichlerz. Miasto planuje remont, polegający na doprowadzeniu obiektu do surowego stanu deweloperskiego, natomiast dalsza aranżacja pomieszczeń ma być prowadzona przez rzemieślników, którzy staną się jednocześnie najemcami. Dom Rzemiosła ma być otwarty również na inicjatywy mieszkańców. W spichlerzu planowane jest stworzenie przestrzeni gastronomicznej oraz wystawienniczej, w ramach której

wytwórcy będą mogli prezentować swoje prace.

Przedstawiona koncepcja wzbudziła duże zainteresowanie ze strony samych rzemieślników. Najczęściej podnoszonym postulatem była potrzeba powiększenia przestrzeni poszczególnych pracowni w związku z działalnością tzw. brudnego rzemiosła (spawalnictwo, stolarstwo, wypalanie ceramiki). Rzemieślnicy pytali też o model zarządzania przestrzenią. W tej kwestii miasto od początku stało na stanowisku, że obiektem będzie zarządzał operator wybrany w przetargu. Sugerowano przy tym, że takim operatorem mogłoby być konsorcjum pracowni rzemieślniczych. Ciekawy postulat zgłosił również Krzysztof Michalski z PSM Michałów odnośnie zagospodarowania działki wokół spichlerza w ramach drugiego etapu prac, proponując, by pustą przestrzeń wzdłuż granicy z boiskiem DOSiR (dziś nieza-

budowaną) zagospodarować na garaż podziemny. Takie rozwiązanie mogłoby służyć nie tylko najemcom pracowni rzemieślniczych w Domu Rzemiosła, ale również użytkownikom DOSiR oraz okolicznym mieszkańcom, którzy mogliby w ramach abonamentu parkować tam swoje pojazdy. Przedstawiciele Zarządu Mienia odnieśli się pozytywnie do takiej propozycji, sygnalizując jednocześnie konieczność przeprowadzenia analizy opłacalności tego rozwiązania.

W bieżącym roku planowane są pierwsze prace polegające na szczegółowej inwentaryzacji zachowanych obiektów. Prace budowlane mają rozpocząć się w kolejnych latach.

JO

Meble na wymiar

- szafy
- kuchnie
- pawlacze
- i inne zabudowy

tel. 668 599 679**Stolarz z Targówka**

„Na tablicy ogłoszeń Urzędu Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy przy ul. Modlińskiej 197 i ul. Marywilskiej 44 wywieszony został w dniu 27 czerwca 2018 r. wykaz miejsc postojowych przeznaczonych do najmu w trybie poza konkursem ofert, na okres 3 lat.”

Prawnik na Wrotkach

Mobbing

Można by rzec, że mobbing to obecnie „modna” kwestia. Wiele osób jednak myli ją z molestowaniem. Sama kiedyś doświadczyłam właśnie mobbingu. Lata temu pracowałam jako asystentka dyrektora generalnego w pewnej firmie. Moim przełożonym był człowiek niewiele starszy ode mnie, będący jednocześnie synem właściciela firmy. Firma prężnie działała na rynku polskim i obracała znacznymi sumami oraz zleceniami wartymi miliony. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że codzienne umniejszanie wartości pracowników (jego zachowania dotyczyły nie tylko mnie, ale każdej osoby w zespole mającej styczność z nim danego dnia), krzyczenie bez powodu oraz wyzwanie od idiotów i osób upośledzonych musiało chyba być wyrazem własnych kompleksów. Nie jestem jednak psychologiem,

więc nie podejmuję się konkretyzacji moich podejrzeń co do tego człowieka. Efektem działań jego była fatalna atmosfera w biurze, ciągły strach ze strony chyba wszystkich obecnych i wzajemny brak zaufania. Mimo trzech wyroków za mobbing, jego podejście do pracowników nie ulegało zmianie, a wszelkie próby porozumienia się prowadziły tylko do kolejnych wybuchów lub zwolnień w trybie natychmiastowym. To były najgorsze miesiące w mej karierze zawodowej.

Miałam nieprzyjemność doświadczyć takowego zachowania ze strony szefa, ale warto tu zauważyć, że mobberem wcale nie musi być zwierzchnik. Tą niechlubną rolę może również spełniać współpracownik. Ustawa - Prawo Pracy - wyraźnie określa, że na pracodawcy spoczywa obowiązek zapobiegania mobbingowi,

a nie jedynie niedopuszczania się tegoż we własnym zakresie.

Czym więc jest mobbing? Według ustawy mobbing to uporczywe i długotrwałe nękanie lub zastraszanie kogoś, skutkujące obniżoną oceną własnej przydatności do pracy tej osoby, mogące objawiać się przez poniżanie czy ośmieszanie i prowadzące do izolacji lub wykluczenia danej osoby z zespołu. Wymogi te sprawiają, że mobbing jest dość trudny do udowodnienia, bo osoba doświadczająca go musi udowodnić nie tylko zaistnienie takich zachowań, ale i ich wpływ (badaniami psychologicznymi) na jego samoocenę w połączeniu z uporczywością i długotrwałością takich działań. Często o wiele łatwiej udowodnić molestowanie, które wystarczy, by było zachowaniem jednokrotnym.

Co może zrobić osoba doświadczająca mobbingu? Działania polubowne rzadko odnoszą skutek, chyba, że mobberem jest współpracownik. W takim wypadku należy zgłosić zachowania pracodawcy/zwierzchnikowi. Jeśli

pracodawca nie reaguje lub jego upomnienia w kierunku mobbera nie odnoszą skutku, zgodnie z art. 94 (3) pracownik doświadczający mobbingu, u którego doszło do rozstroju zdrowia może dochodzić od pracodawcy zadośćuczynienia. Wiąże się to z koniecznością udowodnienia leczenia, najczęściej psychologiczno-psychiatrycznego oraz jego kosztów przed sądem. Ostatecznością, ale też niejednokrotnie jedynym rozwiązaniem, jest poszukanie nowej pracy, składając wypowiedzenie w miejscu, gdzie doświadczamy mobbingu z zaznaczeniem przyczyny zwolnienia się w związku z mobbingiem. To zaznaczenie w piśmie wypowiedziającym naszą umowę o pracę jest wymogiem koniecznym do nabycia prawa do dochodzenia odszkodowania od pracodawcy. Odszkodowanie, jakiego możemy żądać, to minimalnie najniższe wynagrodzenie za pracę, górna granica jednak jest ustalana przez sąd.

Oby nikt z nas nie musiał przechodzić przez to piekło.

Delfina Gerbert-Czarniecka

Burmistrz Dzielnicy Targówek informuje,
że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Dzielnicy Targówek przy ul. Kondratowicza 20 oraz na stronie internetowej Urzędu Dzielnicy Targówek www.targowek.waw.pl w dniu 02.07.2018 r. został wywieszony na 21 dni i podany do publicznej wiadomości wykaz nr WGN/10/2018 dotyczący przeznaczenia nieruchomości położonych na terenie dzielnicy Targówek do wydzierżawienia na okres do 3 lat.

DKDS o budżecie partycypacyjnym

dokończenie ze str. 1

na 2019 r. w związku z rewitalizacją całego obszaru parku, park kieszonkowy przy Radzywińskiej ma być wykonany jesienią, podobnie jak nasadzenia nowych drzew i krzewów w ramach projektu „Więcej zieleni na Pradze”. W najbliższych miesiącach zostanie również przeprowadzona rekultywacji zieleni na Tarchomińskiej i Nieporęckiej. Członkowie DKDS zaapelowali do wydziału infrastruktury (odpowiada za realizację tego projektu) oraz ZPTP o kampanię informacyjną, dotyczącą możliwości parkowania na znajdującym się w pobliżu strzeżonym parkingu dzielnicowym (w wyniku odtworzenia

trawników z ulicy będzie musiała zniknąć część parkujących w misach na zieleni samochodów).

Niestety, w czasie odkłada się realizacja innych ważnych projektów, na które głosowało wielu mieszkańców Pragi – w przypadku „Zielonej Żąbkowskiej” mówi się o 2019 r., data realizacji „Zielonej Targowej” nie jest znana (niedawno odbyło się dopiero wstępne spotkanie konsultacyjne). Zapewne kolejny rok przyjdzie również poczekać na realizację jedyne go niezrealizowanego do tej pory projektu z pierwszej edycji BP, dotyczącego stworzenia spójnej sieci dróg rowerowych na Starej Pradze.

K.

I co z tym ZŁYM?

dokończenie ze str. 1

niedostępnych celebrytów są bliskie więzi między kibicami i piłkarzami, z którymi zawsze po meczach przybijamy piątki, wspólnie bierzemy udział w wydarzeniach kulturalnych i świętujemy, jeśli nie zwycięstwo drużyny, to chociaż kolejny wspólny weekend. Taki klimat strasznie wciąga i tworzy ciekawą społeczność. Moim zdaniem na Szmulkach teraz jest jeszcze ciekawiej!

Na jakich zasadach działa Wasza drużyna?

Nie drużyna, ale drużyny – bo przecież mamy dwie, męską i żeńską. No właśnie, to kolejna płaszczyzna naszych zamierzeń: chcemy przyciągać kobiety na murawę i na trybuny. Połowa naszych kibiców to dziewczyny, z czego jesteśmy szalenie dumni. Nasze grające Złe Dziewczyny są w ścisłej czołówce IV ligi kobiet, a Złe Chłopaki – równie wysoko w męskiej B-klasie. Obie drużyny prowadzi stowarzyszenie, w którym każdy ma jeden głos, a decyzje podejmujemy kolektywnie. Jest to wariacki model, bo przecież każdy z nas ma inny charakter, inne poglądy i inną wizję, ale tylko w ten sposób uczymy się trudnej sztuki zawierania kompromisów i wspólnego tworzenia czegoś z niczego. Piękne jest to, że udało się wspólne wypracować pewne uniwersalne wartości i jest to widoczne i słyszalne na każdym naszym meczu.

Czym różni się kibic AKS ZŁY od np. kibica Legii czy Polonii?

Wymienione kluby mają bogatą historię i to jest piękna wartość, natomiast kibice przychodzą na stadion oglądać mecz, a nie zarządzać

całą organizacją. W naszym AKS-ie historią jest tylko nawiązanie do jakże warszawskiej twórczości Leopolda Tyrmandy, autora powieści Zły. Bo jednak historię tworzymy sami, na bieżąco, każdego dnia. Kibic AKS-u odczarowuje stereotyp, że na stadionie musi być nieprzyjemnie. U nas obowiązuje zakaz przeklinania, który nie obowiązuje tylko dzieci do lat czterech. Dzieciaków jest zresztą fura, bo na trybuny przychodzą całe rodziny. Pozytywnemu dopingowi, pełnemu różnorodnych przyspiewek i poczucia humoru, towarzyszy klimat przyjaznego spotkania w otwartym gronie dopiero poznających się osób. Staramy się, by na każdym meczu były bilety kolekcjonerskie, wegańskie jedzenie, literatura piękna związana z piłką jako zjawiskiem społecznym, a od czasu do czasu jakieś pikniki tematyczne, które potrafią ściągnąć kilkadziesiąt osób. Wszystko to robimy w naszym czasie wolnym od pracy zarobkowej, więc bywa bardzo ciężko, ale przyjemnie widzieć efekty własnych starań.

Jakie plany na kolejny sezon?

Przede wszystkim dalsza promocja takiego modelu kibicowania, bez wyzisk i przemocy w jakiegokolwiek formie. Marzy nam się przekonanie jeszcze szerszego grona do takiej formy rozrywki. Wtedy jeszcze skuteczniejsze będą nasze inicjatywy związane z Pragą i pożytkiem publicznym. Ale oczywiście nie zapominamy, że założyliśmy klub sportowy i kręci nas dobra piłka. Celem jak zawsze są awanse obu drużyn do wyższych lig!

Dziękuję za rozmowę.

Sprawy lokalne

Czy to paradoks czy zmowa?!

...między Zarządem Transportu Miejskiego a Zarządem Dróg Miejskich?

W ostatnich latach zarządzono niekorzystne zmiany w komunikacji miejskiej dla mieszkańców Placu Hallera. Na początku września 2016 r., po rozpoczęciu roku szkolnego, Zarząd Transportu Miejskiego, bez żadnej informacji dla mieszkańców Placu Hallera, zabrał autobus linii 125 (tylko trzy przystanki), bo dalej od przystanku Metro Stadion Narodowy, linia ta kursuje bez zmian. Kilkanaście miesięcy wcześniej zabrano linię 509 „na żądanie” przy Pl. Hallera. Ponadto, na przestrzeni kilku lat, z pętli autobusowej na Placu Hallera, sukcesywnie zabierano linie: 101, 103, 192, 199, 723.

W tej sprawie odbywały się liczne spotkania indywidualne i grupowe z dyrektorem Wiesławem Witkiem. Powstał Społeczny Komitet Reprezentujący Mieszkańców Pl. Hallera w sprawie przywrócenia linii 125 (trzech przystanków) oraz linii 509 „na żądanie” przy Pl. Hallera.

Na spotkaniu 12 grudnia 2017 r. ustalono, aby spośród tych linii wybrać najpotrzebniejsze dla mieszkańców. Prosiłiśmy, żeby przywrócić chociaż dwie linie 125 (trzy przystanki) oraz 509 „na żądanie” - obie linie dotyczą Pl. Hallera.

W lipcu 2017 r. o problemie osobiście rozmawiałam z Prezydent m.st. Warszawy Hanną Gronkiewicz-Waltz oraz złożyłam pismo, w którym opisano trudności dla mieszkańców z powodu zabrania ww. linii autobusowych, ponieważ spowodowało to utratę bezpośrednich połączeń z innymi dzielnicami Warszawy.

5 października 2017 r. w Urzędzie Dzielnicy Praga Północ odbyło się posiedzenie Komisji Infrastruktury. W porządku obrad w pkt. 5, przybliżyłam w swojej prezentacji utrudnienia, z jakimi zmagają się mieszkańcy Pl. Hallera i okolicznych ulic. W spotkaniu uczestniczył również przedstawiciel Zarządu Transportu Miejskiego. 18 czerwca br. w Pałacu Kultury i Nauki odbyło się otwarte posiedzenie Rady Warszawskiego Transportu Publicznego z mieszkańcami Warszawy pod hasłem: „Bądź

z nami i zainspiruj pomysłami”. W dyskusji przedstawiłam problemy komunikacji transportu miejskiego na Pl. Hallera, z którymi na co dzień mierzą się mieszkańcy tego rejonu.

Pod petycją o przywrócenie linii 125 (trzech przystanków) i 509 „na żądanie” zebrano łącznie 1045 podpisów mieszkańców. Do naszych działań włączył się poseł PiS Paweł Lisiecki, który udzielił Społecznemu Komitetowi pisemnego poparcia w tej sprawie.

Zarząd Transportu Miejskiego na każde skierowane pismo ma inną odpowiedź, między innymi, że planowana jest kompleksowa rewitalizacja Pl. Hallera, która związana jest z likwidacją znajdującej się tam pętli autobusowej. Niestety te plany są niekorzystne dla mieszkańców Pl. Hallera, ponieważ cierpią przez nie szczególnie ludzie starsi, niepełnosprawni oraz osoby z dysfunkcją narządu wzroku. W pobliżu znajduje się także nowo otwarte wejście do ZOO od ul. Jagiellońskiej oraz niedawno postawiona tężnia solankowa na Pl. Hallera, do której przyjeżdżają mieszkańcy również z innych dzielnic Warszawy.

Warto zastanowić się także nad celowością działań Zarządu Dróg Miejskich. W grudniu 2017 r., tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, na Placu Hallera zostało zainstalowanych ponad 400 szt. słupków, które utrudniają kierowcom możliwość zaparkowania przy aptekach, kwiaciarni, banku, sklepie spożywczym oraz poczty. Czyżby te działania wskazywałyby na to, że rozpoczęła się już rewitalizacja Pl. Hallera?

Reasumując: jedni zabrali (MZK), drudzy dali (ZDM). Jedni i drudzy rzekomo z mieszkańcami konsultowali...

Małgorzata Grzegorzewska

m.grzegorzewska13@gmail.com

facebook.com/malgorzata.anna.grzegorzewska



Nowa rozrywkowa przestrzeń na dachu Galerii Północnej

Ponad 5000 mkw. powierzchni obsadzonej naturalną roślinnością, amfiteatr, miejsca do zabawy i odpoczynku dla dzieci oraz dorosłych. A do tego bogaty program animacji obejmujący cotygodniowe warsztaty taneczne, muzyka na żywo, zajęcia sportowe, spotkania z kabaretami i warsztaty dla całych rodzin. Z początkiem maja ogród na dachu Galerii Północnej, zamienił się w nową rozrywkową przestrzeń Białoleki.

W Galerii Północnej każde miejsce ma wyjątkowy charakter. Zielona przestrzeń dachu, zlokalizowana na poziomie +2 obok strefy gastronomicznej to idealne miejsce do relaksu na świeżym powietrzu i ciekawego spędzenia wolnego czasu z rodziną lub znajomymi. Od maja dach stał się też nową rozrywkową przestrzenią na północy Warszawy – od czwartku do niedzieli Galeria Północna zaprasza klientów do integracji i wypoczynku podczas bezpłatnych animacji w ogrodzie na dachu. Na najbardziej aktywnych uczestników animacji czeka też dodatkowa niespodzianka – wystarczy na specjalnej karcie lojalnościowej zebrać 10 pieczętek za udział w eventach od czwartku do soboty, aby odebrać kartę podarunkową o wartości 50 PLN na zakupy w Galerii Północnej!

Muzyczne czwartki z Egurrola Dance Studio

Porywająca muzyka, zabawa w miłym towarzystwie i możliwość poznania różnych stylów tanecznych - w czwartki goście Galerii Północnej bawią się wspólnie podczas tanecznych wieczorów w ogrodzie na dachu. Co tydzień od godziny 19.00 na muzyczne atrakcje

znakiem sportu. W godzinach 17.00-19.00 centrum zaprasza gości na treningi pod okiem instruktorów, które pozwolą z dobrą energią rozpocząć weekend. Zumba, joga, trampoliny czy power bike – wśród bogatego programu zajęć każdy znajdzie coś dla siebie! Kiedy dorośli i młodzież będą się oddawali sportowym wyzwaniom, na najmłodszych czekają animacje prowadzone przez przeszkolonych opiekunów.

Rodzinne niedziele z warsztatami dla dzieci

Niedziela to czas dla rodziny i dlatego nawet w dni wolne od handlu Galeria Północna nie próżnuje. W każdą niedzielę w godzinach 16.00-18.00 zaprasza dzieci z opiekunami na interaktywne warsztaty muzyczne, przyrodnicze, naukowe czy manualne, które wypełnią czas wartościową, edukacyjną i rozrywką. Udział w projekcie jest bezpłatny i nie wymaga rejestracji. Na maluchy czeka dodatkowa niespodzianka - za udział w czterech niedzielnych warsztatach i skompletowanie 4 pieczętek potwierdzających obecność można odebrać zwierzątko marki Schleich. Do wygrania czeka kolekcja 4 figurek.

Zapraszamy do śledzenia aktualnego planu wydarzeń, zajęć sportowych i warsztatów na stronie www.galeriapolnocna.pl oraz na profilu Galerii Północnej na Facebooku.

GALERIA PÓLNOČNA

DACH, ŻE OCH I ACH!

ZAPRASZAMY DO OGRODU NA DACHU

- TANECZNE CZWARTKI Z EGURROLA DANCE STUDIO
- KOMEDIOWE PIĄTKI Z KLUBEM KOMEDIOWYM
- SPORTOWE SOBOTY: TRENINGI Z INSTRUKTOREM
- RODZINNE NIEDZIELE: WARSZTATY KREATYWNE

Harmonogram atrakcji na www.galeriapolnocna.pl

UL. ŚWIATOWIDA 17, WARSZAWA

Rodzina Żabińskich

dokończenie ze str. 1
szawskim, a habilitował się (w 1946 r.) na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Już w latach 20. stał się cenionym badaczem przyrody, wygłaszał pogadanki na temat zwierząt w Polskim Radiu i prowadził zajęcia dydaktyczne na SGGW. To właśnie tam poznał swoją przyszłą żonę Antoninę.

Dzieciństwo Antoniny było tragiczne. Urodziła się w 1908 roku w Petersburgu, gdzie jej ojciec, Antoni Erdman pracował jako inżynier kolejnictwa w spółce Kolei Władykaukaskiej. Jako budowniczy kolei był w ciągłych rozjazdach, więc gdy w 1912 roku na suchoty zmarła matka czteroletniej Antoniny, Maria z Biedunkiewiczów, dziewczynką zajęła się ciotka, Jadwiga Biedunkiewiczówna. Niedługo po tym, jak w 1917 roku salwy „Aurory” obwieściły światu wybuch Rewolucji Październikowej, Antonina wyjechała do ojca, przebywającego wówczas w Taszkencie. Niestety i tutaj, choć z opóźnieniem, dotarła rewolucja. Pewnego wieczoru Antoniego Erdmana i jego drugą żonę zatrzymała „trójka” komisarzy ludowych. Po klasycznym rozkaze: „Pokażi ruki!”, jako klasowi wrogowie, zostali rozstrzelani na miejscu.

Tak oto, w wieku niespełna 13 lat, Antonina została sierotą. W Taszkencie praktycznie nie było nikogo, kto mógłby się nią opiekować. Musiała radzić sobie sama. Zarabiała na utrzymanie udzielając lekcji. Być może, to właśnie owe traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa wpłynęły na jej odważną i pełną poświęcenia postawę w czasie II wojny światowej. Nie uprzedzajmy jednak faktów. Na razie, kiedy w 1923 roku, w wyniku porozumienia między Polską a Rosją nadarzyła się okazja repatriacji, Antonina zdecydowała się na powrót do Polski. Po długiej podróży, jako piętnastoletka znalazła się w Warszawie. Nie mając tu bliższej rodziny, rozpoczęła pracę jako nauczycielka i korepetytorka. Owiadnięta chęcią doskonalenia się, podjęła naukę języków obcych, rysunku i malarstwa, skończyła też kursy archiwistyczne.

Z tego okresu datuje się zabawne zdarzenie, które w pamiętniku matki znalazła jej córka, Teresa. Otóż będąc w Warszawie Antonina udała się do wróżki, która przepowiedziała jej życie w otoczeniu dużej ilości zwierząt. Antonina była przekonana, że wyjdzie za mąż za jakiegoś właściciela majątku ziemskiego, gdzie jak to w gospodarstwie, będzie miała pod opieką zwierzęta hodowlane. Skąd mogła wiedzieć, że wróżba niebawem się spełni – w jej życiu będą obecne zwierzęta,

tylko innego typu. Kiedy pod koniec lat 20. jako archiwistka rozpoczęła pracę w sekretariacie na SGGW, poznała wykładowcę tam zoologa, Jana Żabińskiego, a w 1931 roku została jego żoną.

Budowa nowoczesnego ZOO
Pasowali do siebie nie tylko ze względu na zamiłowanie do przyrody, ale również ze względu na cechującą ich oboje pasję społecznikowską i działanie na rzecz popularyzacji wiedzy o zwierzętach. Właśnie wtedy w Warszawie, w której do tej pory funkcjonowały jedynie prywatne zwierzynice i menażerie, powstał ruch na rzecz założenia ogrodu zoologicznego z prawdziwego zdarzenia. Jego zwolennicy dążyli do zorganizowania placówki miejskiej, działającej według najnowszych standardów: dla dobrej nauki i edukacji, nie nastawionej wyłącznie na zysk. W czerwcu 1927 roku został zatwierdzony statut Miejskiego Ogrodu Zoologicznego. Magistrat wyznaczył dla ZOO liczącą 12 ha teren na prawym brzegu Wisły, za Parkiem Praskim. Rozpoczęło się intensywne planowanie i urządzanie ZOO. Dla publiczności Ogród Zoologiczny otwarty został 11 marca 1928 roku i od razu podbił serca warszawiaków.

Pierwszym dyrektorem warszawskiego ZOO został Wenanty Burdziński, polski przyrodnik, założyciel ogrodu zoologicznego w Kijowie. Po jego rychłej śmierci (w grudniu 1928 roku, w wyniku nieleczzonego przeziębienia), prowadzenie ogrodu powierzono mającemu już poważny dorobek naukowy Janowi Żabińskiemu, który od początku 1929 roku z wielką pasją i entuzjazmem rozpoczął pracę nad organizacją ogrodu. Pierwszymi mieszkańcami ZOO stały się zwierzęta z upadłego zwierzynca Pągowskiego oraz mniejszych menażerii. Wśród ok. 500 okazów był niedźwiedź brunatny, lemury, koczkodany, aligator, kangur, jeżozwierz, aguti i wiele egzotycznych ptaków. Pomimo trwających jeszcze cały rok, intensywnych prac budowlanych i ogrodniczych, nowe ZOO odwiedzały tłumy.

W 1931 roku do ekipy Ogrodu Zoologicznego dołączyła Antonina Żabińska, świeżo poślubiona żona dyrektora. Jak sama wspomina w książce „Ludzie i zwierzęta”, niedostatkami młodzieńczego ZOO, był brak infirmerii i dziecińca dla osieroconych i chorych zwierząt:

- Pod naszym dachem – mieszkaliśmy wówczas w małym służbowym domku na terenie ogrodu: trzy małe izdebki plus pracownia Jana – musiały przebywać słabe, nowo narodzone lub chore zwierzątka. Wymagały

one szczególnej troski i stałej wnikliwej obserwacji pod osobistą kontrolą Jana. Miałam więc okazję do odbycia praktyki pielęgniarstwa i szczęśliwie udało mi się wyhodować dwie małe rysiczki. Mam wrażenie, że przypieczętowały one na zawsze moje przyimierze z ZOO. Na ich cześć – że się tak wyrażę – nazwałam później mego synka Rysiem.²

Pod okiem Antoniny i Jana Żabińskich warszawskie ZOO rozwijało się znakomicie. Powstała słoniarnia, małpiarnia i budynki dla żyraf. Każdego roku pozyskiwano nowe gatunki zwierząt. Ale też od początku do najważniejszych zadań ZOO należała ochrona ginących gatunków. To właśnie w warszawskim ogrodzie zoologicznym po raz pierwszy w niewoli udało się rozmnożyć m.in. likaony oraz ginący gatunek konia Przewalskiego. Powstał tu również pierwszy w Polsce plan ochrony zagrożonego wyginieciem żubra.

Wkrótce Żabińscy zamieszkali w wybudowanej dla dyrektora ZOO modernistycznej willi, położonej na terenie ogrodu. W 1932 roku pojawiło się ich pierwsze dziecko, syn Ryszard, zwany Rysiem, na cześć wychowywanych przez Antoninę rysiczek. Pojawiły się też zwierzęta: królik Wicek, który spał z Rysiem pod kołdrą, kurczak Kuba i hienka Dżolly. Dżolly i wychowany w ogrodzie borsuk, na którego wołano Borsunio, stały się bohaterami książki Antoniny. Później dołączył do nich prosiak Moryś, nieodłączny towarzyszy zabaw Rysia. Ludzie i zwierzęta zgodnie żyli tworząc wielką rodzinę.

W 1937 roku w warszawskim ogrodzie przyszło na świat słońiętko, co było osiągnięciem na skalę światową – azjatycka słońica Tuzinka, potomstwo słońicy Kasi i słońia Jasia, była dwunastym słońiem urodzonym w warunkach ogrodu zoologicznego. Słońiętko bardzo szybko stało się ulubieńcem warszawiaków.

Warszawskie ZOO stało się nowoczesną, jedną z najlepszych w Europie placówką, spełniającą światowe standardy hodowli zwierząt. Tłumnie odwiedzane przez warszawiaków i wycieczki z całej Polski, utrzymywało też kontakty międzynarodowe. Żabińscy brali udział w zjazdach organizowanych przez Międzynarodowy Związek Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych, służących wymianie poglądów i doświadczeń. Odbywały się one głównie w Niemczech. Tam Żabińscy poznali braci Lutz’a i Heinza Hecków, dyrektorów berlińskiego i monachijskiego ZOO. Jak zobaczymy później, te międzynarodowe kontakty odegrały swoją rolę w dalszych losach Żabińskich i kierowanego przez nich ogrodu.

Wojna piekłem dla ludzi i zwierząt

Latem 1939 roku warszawskie ZOO wyglądało naprawdę okazale. Kolejny zjazd Międzynarodowego Związku Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych miał się odbyć na wiosnę 1940 roku w Warszawie. Nie odbył się: wybuchła wojna. Jeszcze w lipcu nie bardzo wierzono w jej wybuch. Jednak na wszelki wypadek zaopatrywano ogród w większe niż zazwyczaj zapasy siana, owsa, kaszy, suszonych owoców i ryb, mąki i sucharów oraz węgla i drzewa.

Ostatnie przed katastrofą wakacje Antonina spędzała z

synem w miejscowości zwanej Rejentówką, pod Radzyminem. Kiedy wróciła do Warszawy, trwały już bombardowania. Dom na terenie ZOO znalazł się w obszarze najbardziej atakowanym przez wroga, leżał bowiem niedaleko obu przyczółków mostowych – mostów kolejowego i Kierbedzia. W ZOO stacjonował ponadto batalion zapór balonowych. Niemcy rozpoczęli więc zaciekle bombardowanie tego rejonu.

Część zwierząt, jak słońica Kasia, małpy i antylopy zginęły od pocisków i kul. Reszta rozbiegła się. Wielbłądy, lamy i jelenie błąkały się nad Wisłą. Szympany i ptaki egzotyczne spłonęły razem z ich pawilonem. Bomba rozbiła skałę białych niedźwiedzi – misie, jedno z najgroźniejszych drapieżników, wyszły na wolność! Za chwilę to samo mogło zdarzyć się z pomieszczeniem lwów, tygrysów i lampartów. Nie było innego wyjścia – ze względów bezpieczeństwa trzeba było odstrzelić drapieżniki.

Żabińscy byli bezsilni. Bezradnie patrzyli na piekło, jakie rozgrywało się w stworzonym przez nich rajskim ogrodzie dla zwierząt. W kilka dni zniszczony został cały dorobek ich życia. Nie było jednak czasu na rozpacz. Sytuacja rozwijała się w szybkim tempie. Zgodnie z radiowym apelem pułkownika Umiaszowskiego, ogłoszonym w nocy z 6 na 7 września, Jan Żabiński wraz z innymi mężczyznami opuścił Warszawę, kierując się na wschód. Antonina została sama z dzieckiem. Nie mogła nadal pozostawać na terenie atakowanego ogrodu. W przerwie między bombardowaniami, załodawszy na wózek zaprzężony w kuce trochę żywności, przeprawiła się z ciotką, gosposią i Rysiem na drugą stronę Wisły, na ulicę Kapucyńską, gdzie mieszkała siostra Jana, Józefa Zaorska z rodziną. Tam przeżyli zmasowane naloty niemieckie trwające od 24 do 27 września.

Tymczasem Jan Żabiński dotarł w swojej wędrówce aż pod Terespol, nie znajdując po drodze żadnych ośrodków mobilizacyjnych ani przedstawicieli władz wojskowych. W drodze powrotnej, zatrzymał się w majątku przyjaciół, w Mieni pod Warszawą. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w pukającym nagle do drzwi dworku oficera Wehrmachtu rozpoznał doktora Müllera z Królewca, członka Międzynarodowego Związku Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych, który jako zaopatrzeniowiec, przyjechał do Mieni po żywność dla swojego oddziału. Po krótkiej rozmowie, Müller najpierw fikcyjnie Jana aresztował, a następnie podwiózł wojskowym samochodem do rogatki grochowskich, skąd już pieszo Żabiński dotarł na Kapucyńską.

Po tym wręcz cudownym powrocie Jana i po kapitulacji Warszawy, Żabińscy wrócili do swojego ogrodu i starali się uratować to, co z niego zostało, czyli złapać rozproszone zwierzęta. Tymczasem administracja miasta przechodziła stopniowo w ręce Niemców. Ogród Zoologiczny – cały personel i reszta wychowanków – został pozbawiony wszelkich środków do życia. Wtedy z pomocą przyszła ludność Warszawy. Dwie pary koni wioziły codziennie z uruchomionych naprędcy stołów i kuchni beczki pomyj, kosze odpadów i obierek. Znajomy Tatar, niegdyś dostawca koniny do ZOO, otworzył jatkę mięsną na



Jan Żabiński lata trzydzieste

bazarze Różyckiego i umożliwił Żabińskim zaopatrywanie się w końskie mięso, bez konieczności wystawiania w kilometrowych kolejkach. Zburzone miasto pomagało jak mogło swojemu ZOO żywić ocalałe zwierzęta.

Jednak nowe władze okupacyjne stwierdziły, że nie ma podstaw, aby Warszawa, jako miasto prowincjonalne (wszak siedziba władz Generalnego Gubernatorstwa znalazła się w Krakowie), posiadała ogród zoologiczny. Likwidacja była postanowiona. Dzieła zagłady dokonano wywiezienie do Niemiec najcenniejszych pozostałych przy życiu okazów, w tym ukochanej przez warszawiaków Tuzinki. Wywózkę zwierząt zarządził dawny znajomy Żabińskich, profesor Lutz Heck, dyrektor berlińskiego Ogrodu Zoologicznego, od lat pracujący nad „odtworzeniem” wymarłego w XVII wieku tura. Wybierając zwierzęta obłudnie obiecywał, że zostają tylko wypożyczone na czas prowadzenia działań wojennych i wrócą do Warszawy. Oczywiście tak się nie stało. Żubry i tarpany pojechały do Monachium, wielbłądy do Hanoweru. Wysłana do Królewca dwuletnia Tuzinka żyła jeszcze tylko pięć lat. Na resztę zwierząt Niemcy urządzili sobie sylwestrowe polowanie.

ZOO przestało więc istnieć, ale rodzinie Żabińskich pozostawiono pozostać w ich willi. Z wiosną 1940 roku na terenie ogrodu zaczęła działać tuczarzarnia świń, podlegająca miejskiej rzeźni. Dzięki temu Żabińskim udało się zdobyć środki do życia, a byli pracownicy ZOO mogli ponownie otrzymać legalne zatrudnienie. Wraz z nadejściem jesiennych chłódów tuczarzarnia trzeba było jednak zamknąć, gdyż nieopalone pawilony dla słońi i hipopotamów, nie nadawały się dla świń, a zarządca rzeźni nie godził się nawet na zakup słomy.

Po krótkim funkcjonowaniu na terenie ZOO firmy zielarskiej, niemiecki prezydent Warszawy Ludwig Leist zaakceptował projekt wiceprezydenta Juliana Kułskiego założenia na trawnikach i wybiegach ogrodu zoologicznego ogródków warzywnych dla ubogiej ludności miasta. Tak więc Jan Żabiński z dyrektora ZOO, a następnie kierownika tuczarni świń, stał się opiekunem ogródków działkowych, podlegających miejskiemu Wydziałowi Terenów Zielonych.

Willi „Pod zwariowaną gwiazdą” i jej nowi mieszkańcy

Wtedy właśnie otrzymał przepustkę do getta. Zaczął

wykorzystywał ją, początkowo żeby odwiedzić znajomych, przemycić dla nich paczkę czy gryps. Później przemycił także ludzi. Dzięki przepustce Żabińskim udało się uratować życie ponad setki osób, które ukrywały się w piwnicach willi oraz w opuszczonych pomieszczeniach dla zwierząt. Wymagało to precyzyjnej organizacji. Organizacją zewnętrzną, czyli przede wszystkim załatwianiem fałszywych dokumentów i przeprowadzaniem na aryjską stronę, zajmował się Jan. Natomiast nad bezpieczeństwem uciekinierów na terenie ogrodu czuwała Antonina.

To ona musiała znaleźć każdemu miejsce i jakoś wszystkich wyżywić. To ona wreszcie musiała w razie czego dać odpór stacjonującym nieopodal lub przychodzącym tu na spacer Niemcom. Antonina zastosowała zasadę „otwartego domu”- dosłownie, bo drzwi były otwarte, a w oknach w ciągu dnia nie było nawet firanek i w przenośni, bo w domu często przebywał ktoś z rodziny lub wpadali znajomi. Przychodzący do Rysia koledzy też byli mile widziani. Chodziło o to, aby przez dom ciągle przewijało się dużo ludzi, wszak gwar i ruch to najlepszy kamuflaż.

By dać lokatorom willi sygnał do ukrycia się, Antonina grała na fortepianie melodie z operetki „Piękna Helena” Offenbacha - „Jedź, jedź na Krete!”. Chowali się wtedy na stryszku, w szafach ściennych, czy ewakuowali do bażanciarń tunelem, którego wejście znajdowało się w piwnicy. Jako kryjówki służyły im też opuszczone pomieszczenia dla lwów.

Całkowita liczba Żydów, którzy przewinęli się przez willę Żabińskich, nie jest pewna – niektóre źródła podają nawet 300 osób. Wśród ukrywających się była rzeźbiarka animalistyczna Magdalena Gross i jej mąż, prawnik ze Lwowa, Maurycy Paweł Fraenkel, pisarka Rachela Auerbach, mistrz boksera Samuel Kenigswein z żoną i dwójką dzieci, Marcelli Lewi-Łebkowski z rodziną, Joanna Kramsztykówna, mikrobiolog prof. Ludwik Hirsfeld, współorganizator Polskiej Akademii Nauk, oraz Leonia i Irena Tenenbaum, żona i córka światowej sławy entomologa Szymona Tenenbauma. Niestety, sam dr Tenenbaum nie zdecydował się na ucieczkę i zmarł w getcie w 1941 roku. Zdążył tylko przekazać Żabińskiemu swoją unikalną kolekcję



Antonina Żabińska z matką Jana Żabińskiego

cję owadów. Niewielką jej część można dziś oglądać w odrestaurowanej willi Żabińskich na terenie ZOO.

Fascynujące jest to, że przeżyły wszystkie osoby, które ukrywały się w domu Żabińskich. To zasługa Antoniny i Jana oraz pomagającego im Rysia, ale także dobrej atmosfery panującej w willi, która zyskała nazwę „Pod zwariowaną gwiazdą”. Nie mogło być inaczej, skoro zwierzęta, które były tam obecne, nosiły ludzkie imiona, ludzie zaś mieli „ksywki” zwierzęce. Magdalena Gross zwana była Szpakiem, a dzieci Kenigsweinów – Wieiórkami. Ulubieniec Maurycego Fraenkla, chomik Piotruś lubił wchodzić na stół i wyjadać resztki z talerzy, a królik Wicek i kurczak Kuba nie odstępowały na krok Rysia. Kuba zresztą oddał życie za swojego małego ludzkiego przyjaciela.

Było to już w czasie Powstania. Jan, żołnierz Armii Krajowej, pseudonim Franciszek, jako dowódca plutonu w zgrupowaniu Kiliński, walczył w Śródmieściu, a w domu przy Ratuszowej zostały same kobiety i dzieci: Antonina z gospożą i dwoma lokatorkami oraz dwójką już dzieci, bowiem w czerwcu 1944 roku Rysiu przybyła siostrzyczka, Teresa. Pewnego dnia do drzwi załomotało dwóch esesmanów i kazalo wszystkim wyjść z podniesionymi rękami. W zdarzeniu uczestniczył także chłopiec pracujący na znajdującej się na terenie ogrodu lisiej fermie. Jemu to najpierw esesman rozkazał iść za dom. Wtedy padł strzał. To samo powtórzyło się z Rysiem. Antonina zamarta z przerażenia. Wtedy padł trzeci strzał, a chwilę później obaj chłopcy wrócili trzymając za skrzydło martwego Kubę. Tym razem esesmani postanowili się tylko zabawić...

Popowstaniowa tułaczka

Pod koniec sierpnia mieszkańcy willi „Pod zwariowaną

gwiazdą” zostali ewakuowani z Warszawy wraz z niemiecką lisią fermą. Z gromady zwierzęcych domowników, na tułaczkę udał się z nimi tylko królik Wicek. Na szczęście nie dojechali do Rzeszy – dzięki Andrzejowi Grabskiemu, synowi byłego premiera, pracującemu w zarządzie Towarzystwa „Rolnik” w Łowiczu, udało im się znaleźć schronienie w szkole wiejskiej w Marywilu. Tam dotarła do nich wiadomość ze stalagu Altengrabow, że Jan żyje. Ciężko ranny w szczy 15 września, podczas przekraczania ulicy Widok, do końca Powstania przebywał w szpitalu. Niemal cudem, kula przeszła przez środek szyi, omijając najważniejsze organy – kręgosłup, cztery tętnice, żyły, tchawicę i przełyk – i wyszła niczego nie uszkadzając. Później trafił do niemieckiej niewoli – w stalagu, aż do wyzwolenia przez Amerykanów, prowadził pogadanki zoologiczne dla innych jeńców wojennych.

Mniej szczęścia miała siostra Jana Żabińskiego, Hanna Petrynowska, lekarka zamordowana przez Niemców po upadku Starówki, 28 sierpnia, w Wytwórni Papierów Wartościowych, gdzie w zorganizowanym szpitalu polowym opiekowała się ciężko rannymi. Jej męża, również lekarza, Marianna Petrynowskiego, Niemcy rozstrzelali w obozie Mauthausen już w 1940 roku.

Na zasłyszana przez radio wieść o tym, że w Warszawie funkcjonuje już ogród zoologiczny, Jan Żabiński zdecydował się natychmiast wracać do kraju. Jego rozczarowanie było ogromne, kiedy wróciwszy w listopadzie 1945 roku do Warszawy zobaczył, że tego ogrodu i domu właściwie nie ma. Z dyrektorskiej willi do zamieszkania nadawał się tylko jeden pokój, budynki dla zwierząt były zrujnowane. Jednak to i tak było dużo. Antonina, po powrocie w lutym 1945 roku z Marywila na

Pragę, zastała ogród i dom w stanie kompletnej ruiny. Nie poddała się jednak i postanowiła walczyć o ukochane ZOO.

ZOO znów działa

Początkowo zamieszkała wraz z dziećmi u znajomych na Stalowej. Kiedy tylko jako tako przygotowała jeden pokój i kuchnię dyrektorskiego domu, przeniosła się wraz z dziećmi i gospożą na teren ogrodu. Pokonując niezliczone biurokratyczne przeszkody, uciekając się niekiedy do podstępów – na przykład zabierając ze sobą do wiceprezidenta Warszawy małą wydrę – wykonała ogromną pracę, by zdobyć wszelkie pozwolenia i wreszcie uzyskać fundusze na odbudowę ZOO, które wznowiło swoją działalność w 1946 roku.

Nie udało by się to bez pomocy mieszkańców Warszawy. Przy odbudowie ogrodu zoologicznego ofiarne pracowała młodzież z okolicznych szkół. Przybywały zwierzęta, darowane przez inne ogrody zoologiczne i prywatnych darczyńców. Jan Żabiński równocześnie z kierowaniem ogrodem podjął pracę naukową i popularyzatorską. Jednak w 1951 roku władze komunistyczne zmusiły go do rezygnacji ze stanowiska dyrektora warszawskiego ZOO. Oskarżano go o współpracę z Niemcami i o działalność w podziemiu akowskim. Szykowano nawet zamach na jego życie. Był niewygodny, bo nie godził się na prehandlowywanie zwierząt, które ogród otrzymywał w prezencie, jak również na niewykwalifikowanych pracowników „z przydziału”.

Żabińscy musieli opuścić willę „Pod zwariowaną gwiazdą” i swój ukochany ogród w 1953 roku. To był wielki cios przede wszystkim dla Antoniny, która przecież tyle wysiłku i serca włożyła w odbudowę ZOO. Jak wielka to była strata świadczy fakt, że Żabińscy już nigdy nie przekroczyli progu swojego domu, a ich dzieci, Teresa i Ryszard odwiedzili go dopiero po

upływie ponad pół wieku, kiedy odrestaurowana willa „Pod zwariowaną gwiazdą” została w 2015 roku otwarta dla publiczności.

Jan Żabiński dalej prowadził pracę naukową i dydaktyczną. W latach 1952-1954 wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Realizował się też w popularyzacji wiedzy o zwierzętach. Był bardzo płodnym autorem – wydał ponad 60 książek popularnonaukowych, m.in. „Człowiek jest plastyczny”, „Gawędy o zwierzętach”, „Jak powstała trąba słonia”, „Karałuch”, „Porozumienie ze zwierzęciem”, „Przekrój przez zoo” i „Żywa bateria”. Za popularyzatorskie audycje radiowe i telewizyjne o zwierzętach (ponad 1500) Polskie Radio przyznało mu Złoty Mikrofon. Pisał też scenariusze filmów przyrodniczych i był ich konsultantem. Od 1947 był też członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody i redagował „Księgi Rodowodowe Żubrów”.

W 1965 r. Instytut Yad Vashem przyznał Antoninie i Janowi Żabińskim tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Cere-monia sadzenia drzewka na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie odbyła się w 1968 r.

Jan Żabiński zmarł 26 lipca 1974 r. w Warszawie. Wraz z żoną, Antoniną (zmarłą w 1971) spoczywa na warszawskich Starych Powązkach. Za ratowanie Żydów w czasie wojny, 17 listopada 2008 Jan został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z gwiazdą, a Antonina - Krzyżem Komandorskim.

Joanna Kiwilszo

¹ T. A. Grabowski, *Z lamusa warszawskiego sportu*, Warszawa, 1957, s. 115-116.

² Antonina Żabińska, *Ludzie i zwierzęta*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, s. 8-9.

Zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego.

Jan Żabiński był znakomitym popularyzatorem zoologii wśród młodzieży. W Polskim Radiu wygłosił ogółem ponad 1500 edukacyjnych pogadek radiowych o życiu zwierząt. Lubiał pracę z dziećmi i miał z nimi dobry kontakt, czego dowodem jest nadesłane do redakcji wspomnienie.

Moje wspomnienie o prof. Żabińskim

Chodziliśmy z moim starszym bratem do szkoły podstawowej. Był rok 1949. Zajmowaliśmy się uratowaną z rąk oprawcy kawką o imieniu Kaśka. Miała przez łobuziaka, mieszkającego po sąsiedzku, podcięte skrzydła. Kaśka chodziła z nami do szkoły albo na głowie brata, albo na moim ramieniu. Przez nasze mieszkanie na Pradze przeszło zresztą wielu rekonwalescentów. Zawsze mówiliśmy mamie, że biedny kotek lub piesek przyplątał się do nas, gdy wracaliśmy ze szkoły. Oprócz słonia, krokodyla i żyrały, wszyscy bracia mniejsi mogli liczyć u nas na pomoc i leczenie. Mama zawsze nas wspierała i pomagała uleczyć biedaków. Wszyscy sąsiedzi pomagali nam w wyżywieniu Kasi. Stale łapali dla niej muchy i wołali na kłatkę schodową. Kaśka zawsze wiedziała, do których drzwi ma podejść. Jej spryt świadczył, że wcale nie miała tzw. ptasiego mózdzku. Byliśmy w niej zakochani – my i nasi sąsiedzi.

Pewnego dnia nasza szkoła pojechała do ogrodu zoologicznego na ul. Ratuszową. Jakież było zdziwienie, gdy personel ogrodu ujrzał kawkę na głowie mojego brata. Podszedł do nas Pan Żabiński i zainteresował się naszą kawką. Na koniec bardzo miłej rozmowy zaproponował nam współpracę z ogrodem, która miała polegać na dostarczaniu żab dla węży, które były hodowane w ogrodzie. Dla nas nie było to zbyt dużym obciążeniem z tej racji, że mieszkaliśmy blisko Parku Paderewskiego (obecnie Skaryszewskiego). Całe dzieciństwo nam w nim upłynęło. Tam bawiliśmy się latem i zimą, zrywaliśmy na jesieni rajskie jabłuszka, owoce berberysu, czarnego bzu, z których mama robiła konfitury.

Jeszcze tego samego dnia, po powrocie z wycieczki, posłaliśmy z kubelkiem nad Jeziorko Kamionkowskie i nałapaliśmy żab. Ponieważ wrażeń tego dnia było dużo, po odrobieniu lekcji, szybko posłaliśmy spać. Jakież było nasze przerażenie, gdy w nocy zostaliśmy zbudzeni krzykiem naszej mamy. Okazało się, że żaby w nocy, po zgaszeniu światła, zaczęły wyskakiwać z wiadra i rozlały się po całym pokoju. Na jedną mamę nawet niechcący nadepnęła. No cóż, wyjaśniliśmy mamusi, że poznaliśmy w ogrodzie zoologicznym bardzo miłego pana, który nam proponował łapanie żab w parku i przynoszenie ich do ogrodu w zamian za gratisowe wchodzenie i opiekowanie się zwierzętami. Wtedy nawet nie wiedzieliśmy, że był to dyrektor ogrodu. Wejście z nami mieli zapewnione także nasi koledzy ze szkoły, ale jakoś nikt inny nie chciał zająć się zwierzętami, ponieważ nie pozwolili na to ich rodzice. Przypadkowo podsłuchaliśmy na drugi dzień rozmowę naszej mamy z sąsiadką, której opowiedziała, jaki horror przeżyła w nocy.

A nasza Kasia zakończyła życie tragicznie. Otóż ten sam drań, który podciął jej skrzydła, zabił ją kamieniem, gdy siedziała na trzepaku na podwórku. Był to dla nas cios.

Nasza mama została zaproszona do ogrodu zoologicznego przez prof. Żabińskiego, który osobiście podziękował za nasze zaangażowanie w prace nad opieką nad zwierzętami. Takie podziękowanie profesor wysłał również do naszej szkoły, a my byliśmy dumni i cieszyliśmy się, że dane nam było opiekować się zwierzętami, które kochamy do dziś.

Bogumiła Szydłowska



ZdrowotnaDieta.pl

DIETETYCZNE LECZENIE

CHCESZ COŚ ZROBIĆ DLA SWOJEGO ZDROWIA I URODY

JUŻ DZIŚ POZBĄDŹ SIĘ ZBĘDNYCH KILOGRAMÓW

RABAT **50%**

na Lipo laser
+ zabieg RF GRATIS
Tylko w wakacje!

* Ograniczona ilość miejsc na zabieg

tel. 22 225 56 95

Warszawa, ul. Korkowa 24a, Centrum Dietoterapii i Dietetyki



Praga potrzebuje lokalnych liderów

Obecny rok jest dla Pragi z kilku powodów szczególny. Po pierwsze, przyspieszyły remonty zaniedbanych przez lata budynków komunalnych, co widać po kolejnych rusztowaniach na Łódzkiej, Siedleckiej czy Strzeleckiej. Po drugie, przyspieszyły inwestycje prywatne – na ukończeniu jest Koneser, nie do poznania zmienił się Port Praski, za moment ruszy inwestycja na Szwedzkiej. Z opóźnieniami, ale powstają duże inwestycje infrastrukturalne, takie jak metro czy Trasa Świątokrzyska. Za kilka lat może to być zupełnie inna dzielnica. Czy tak będzie, zależy w dużej mierze od nas, mieszkańców. Ktoś zapyta, jaki my, zwykli mieszkańcy, mamy wpływ na to, co się dzieje na Pradze. Odpowiedź jest prosta. Duży wpływ. Przede wszystkim poprzez udział w wyborach.

Jesienią odbędą się kolejne wybory samorządowe. Bardzo ważne, bo zgodnie

z nową ordynacją wyborczą, wybrani przez mieszkańców przedstawiciele będą sprawować władzę nie przez 4 lata, jak do tej pory, ale przez 5, czyli do 2023 r.

To długa perspektywa, tym bardziej więc warto swój głos oddać w sposób przemyślany.

Obserwacje ostatnich lat pokazują, że nie zawsze osoby, na które oddano głos, spełniały pokładane w nich nadzieje. Wykorzystywanie mienia komunalnego do prywatnych celów, niejasne powiązania z różnymi inwestorami, nepotyzm to nie wysrane z palca zarzuty, ale smutna praska rzeczywistość. Nie przypadkiem w tej kadencji rady jeden z samorządowców stracił mandat.

Dlatego tak ważne jest by zaufać ludziom, których znamy nie tylko z tego, że chodzili z nami do szkoły i kiedyś wspólnie z nimi zrobiliśmy psikusia nieulubianej

nauczycielce. Warto poprzeć osoby, które na co dzień angażują się w działania na rzecz lokalnej społeczności. Lokalnych liderów, którzy dbają, by zaśmiecony skwer odzyskał blask, animatorów, którzy budują lokalną wspólnotę, organizując dni sąsiada, spotkania sąsiedzkie czy pomoc dla osób w potrzebie. Lokalnych przedsiębiorców, którzy oprócz działalności gospodarczej wspierają mieszkańców, dzieląc się swoim talentem, np. przez organizację różnych warsztatów. Patriotów lokalnych, którzy nie tylko swoim sąsiadom przypominają, jaki potencjał tkwi w zaniedbanych praskich zabytkach i dlaczego warto walczyć o ich odnowienie. Członków wspólnot mieszkaniowych i lokatorów troszczących się o to, by warunki mieszkaniowe w wielu budynkach na Pradze ulegały poprawie. I tych wszystkich mieszkańców, którzy patrzą na Pragę szerzej,



niż tylko przez pryzmat drzwi swojego mieszkania, dbając np. własnym sumptem o podwórkową zieleni czy przyuliczny trawnik.

Potrzeba osób, którym chce się zrobić coś pozytywnego dla Pragi i jej mieszkańców. Prawdziwych dobrych gospodarzy, lokalnych liderów, których Państwu i sobie życzę.

Krzysztof Michalski
Praskie Stowarzyszenie Mieszkańców „Michałów”
Napisz do autora:
stowarzyszenie.michalow@gmail.com
Korzystając z okazji, życzę Szanownym Czytelnikom udanego wakacyjnego odpoczynku!

Białołęcka karuzela Najlepszy radny kadencji

W zeszłym miesiącu dobiegła końca ankietna przeprowadzona przez Ruch dla Rozwoju Białołęki na najlepszego radnego dzielnicy Białołęka w mijającej kadencji 2014-2018. Badanie, zgodnie z deklaracją organizatorów, przeprowadzono na próbie 1000 mieszkańców Białołęki, z czego 670 stanowili mieszkańcy Tarchomina i Żerania, a 330 mieszkańcy Zielonej Białołęki. Ankietowani mieli wskazać najlepszego, najskuteczniejszego i najbardziej rozpoznawalnego radnego. Wyniki przedstawiają się następująco: I miejsce: Wiktor Klimiuk (PiS) z wynikiem 218 głosów, II miejsce: Marcin Korowaj (RdB) - 154 głosy, III miejsce: Mariola Olszewska (RdB) – 121 głosów, IV miejsce: Piotr Gozdek (PiS) – 87 głosów, V miejsce: Agnieszka Borowska (PO) – 72 głosy. Ta piątka radnych była najczęściej wymieniana w przeprowadzonych przez organizatorów rozmowach. Wiktor Klimiuk, zwycięzca konkursu, w przeciwieństwie do tych, którzy na samorządzie próbują się wybić i zrobić karierę, w wyborach samorządowych wystartował dopiero po uzyskaniu tytułu adwokata i doktora nauk prawnych związanych z finansami i samorządem. Kiedy został radnym na Białołęce panowała opinia, że lokalny układ polityczno-deweloperski z platformerskim burmistrzem Piotrem Jaworskim na czele jest nieusuwalny, a rolę lokalnych radnych jest grzeczne siedzenie w opozycji. Bezwzględność i przekonanie o bezkarności tego układu unaocznili sprawa sfałszowania wyniku ostatnich wyborów samorządowych i pozbawienie mnie mandatu radnego. Wracając do sylwetki zwycięzcy konkursu, Wiktora Klimiuka, już w pierwszym roku działalności w radzie zgłosił pomysł budowy przychodni i szpitala na Białołęce, transmisji obrad rady w Internecie i kilka innych, na efekty których nie trzeba było długo czekać. Nawet część radnych PO opuściła szeregi tej partii



po ujrzeniu prawdziwej twarzy tego ugrupowania jak łamanie prawa, ignorowanie wyroków sądów i postanowień organów nadzorczych, próby zastraszania niepokornych radnych, a nawet próby przekupstwa. Wiktor Klimiuk ze wszystkich tych prób wyszedł zwycięsko. Nie poddał się w walce o sprawiedliwy i przejrzysty samorząd niezależnie od tego, jak rządząca klika wielbicieli deweloperów nieczysto grała. Jego upór doprowadził do ujawnienia patologicznych mechanizmów rządzących dzielnicą i stopnia zależności lokalnych polityków PO od deweloperów. Za swój sukces może także uważać doprowadzenie do odsunięcia od wpływu na sprawę dzielnicy burmistrza Piotra Jaworskiego, jednego z najbardziej skompromitowanych lokalnych działaczy, który musiał wycofać się z pierwszego planu i stracił swoje wpływy. Obecnie Wiktor Klimiuk dba o to, aby samorząd służył mieszkańcom, a nie deweloperom. Ale to od nas, mieszkańców Białołęki zależy, jak będzie wyglądała nasza reprezentacja polityczna w kolejnej kadencji samorządowej.

Łukasz Oprawski
były zastępca burmistrza
Dzielnicy Białołęka
Fb: Warszawski PiS - Białołęka

Praski folwark

„Nabici w butelkę”

W latach 1998-2002, zgodnie z Programem tworzenia i gospodarowania zasobem mieszkaniowym m.st. Warszawy, wybudowano 5 budynków czynszowych w czterech dzielnicach – na Pradze Północ, Mokotowie, Pradze Południe i Żoliborzu. Razem 813 lokali, w większości o powierzchni powyżej 80m². Lokale te zasiedlano w trybie przetargowym. Warunkiem przystąpienia do przetargu było m.in. oddanie do dyspozycji miasta dotychczas zajmowanego lokalu z tytułem prawnym (komunalnego, spółdzielczego lub własności hipotecznej) w zamian za wynajęcie lokalu o tzw. podwyższonym standardzie z wyższą stawką czynszu (10-12 zł/m²). Wyjątek stanowił czynsz licytowany dochodzący do 32 zł/m². Dla zobowiązania w zasobach komunalnych stawka czynszu kształtowała się na poziomie około 2 zł/m². W chwili przystępowania do przetargów, obowiązujące przepisy dopuszczały sprzedaż lokali komunalnych, co potwierdzają ówczesni radni (autorzy programu) i prezydent miasta. Pozyskane w ten sposób środki finansowe miały być przeznaczone na komunalne budownictwo mieszkaniowe.

W wyniku realizacji przetargów w czynszówkach miasto pozyskało nieodpłatnie do zasobu komunalnego 803 lokale od osób, przystępujących do przetargu. Pozyskane lokale miały być wykorzystane dla najbardziej potrzebujących mieszkańców Warszawy. A jak było faktycznie, szczególnie w przypadku przekazanych na rzecz miasta lokali własnościowych, przedstawię w oddzielnym felietonie.

W roku 2004 r. władze Warszawy, zmieniły obowiązujące przepisy, podejmując

uchwałę o blokadzie sprzedaży mieszkań, w tym o powierzchni powyżej 80 m² w budynkach należących w całości do miasta. Miasto wycofało się tym samym z programu oraz swoich zobowiązań wobec najemców.

Projekt budowy czynszówek od początku był nieudany miejskim eksperymentem mieszkaniowym. Zarówno na etapie przygotowania dokumentacji, jak i samej budowy czynszówek, wystąpiły poważne nieprawidłowości. Nie zapewniono należytego nadzoru - budynki oddano do użytku z wadami konstrukcyjnymi (przemarzające ściany, wilgoć, brak wentylacji, wadliwa izolacja pionowa i pozioma, odpadające tynki i sufity w lokalach, podnosząca się kleпка podłogowa itp). Kuriozum! Ratusz nie wyegzekwował od wykonawców napraw w okresie rekojmi i gwarancji, co w konsekwencji naraziło miasto na nieuzasadnione dodatkowe koszty. W wyniku działań mieszkańców uzyskano środki z gwarancji bankowej. Nieprawidłowy sposób zarządzania, niedostateczny poziom środków finansowych, przeznaczonych na remonty i bieżącą konserwację, brak spójnego systemu realizacji remontów to tylko niektóre przyczyny, dlaczego do dnia dzisiejszego mimo upływu prawie 20 lat nie zlikwidowano usterek. Obecny stan techniczny warszawskich czynszówek wymaga nakładów niebagatelnych, na poziomie ok. 90 mln zł. Lokale w przedmiotowych budynkach, niezgodnie z założeniami programu, nigdy nie spełniały warunków podwyższonego standardu. Zatem ustalenie dla nich podwyższonego czynszu było nadużyciem wobec nieświadomych stanu faktycznego oferentów i późniejszych najemców, co wzbudziło również wątpliwości Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju, w kwietniu

2018 roku. Żaden bowiem z przepisów ustawy o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie kodeksu cywilnego nie przewiduje możliwości stosowania przez gminę czynszu wolnego, bez względu na wielkość wynajmowanego lokalu. M.st. Warszawa, pomimo wdrożenia eksperymentalnego projektu budowy mieszkań czynszowych, nie opracowało odrębnych zasad najmu. Lokatorzy tkwią w swoistej pułapce - są więźniami najmowanych lokali. Przed nami okres wakacji, czas odpoczynku. Może warto przemyśleć i zastanowić się, jak jesteśmy traktowani przez polityków i wielu samorządowców. Jak wiele zależy od ich zaangażowania, determinacji i uczciwości. Oddając felieton do druku nie znamy jeszcze wyników posiedzenia komisji rozwoju gospodarczego m.st. Warszawy (2.07.2018), na którym po raz kolejny będzie omawiana sprawa warszawskich czynszówek. Czy radni stołecznego ratusza i partii rządzącej od 12 lat w Warszawie udźwigną brzemień niedopracowanego eksperymentu i wychodząc na przeciw postulatowi mieszkańców czynszówek zakończyć go? Czy też ze względu na brak tzw. woli politycznej swojej partii, stworzą kolejne wymaginowane problemy, aby paradoks trwał. Kandydaci na prezydenta m.st. Warszawy, rekomendowani przez dwa największe ugrupowania polityczne w kraju, poznali temat warszawskich czynszówek. Jeden z nich oficjalnie w swoim programie mieszkaniowym dla Warszawy zapowiada zakończenie eksperymentu. Drugi rozumie problem i ... na razie niewiele może, co ciekawe, mając pełnię władzy w Warszawie



(władza uchwałodawcza – Rada Warszawy, władza wykonawcza – prezydent m.st. Warszawy). A przecież „źródłem wszelkich osiągnięć jest wola.” Velle est posse. W błędzie są ci z samorządowców, którzy uważają, że mieszkańcy czynszówek zniechęcają się i zrezygnują. Nic bardziej mylnego! Zaczynicie traktować mieszkańców poważnie! Podmiotowo, a nie przedmiotowo! Wasza arogancja i ignorancja potrzeb społecznych wręcz napędzi kolejne działania. „Wola jest jednym z aktywów naprawdę ważnym w życiu.

Zdecydowany człowiek uzyskać może prawie wszystko”

- Henry Ford

Korzystając z okazji wszystkim czytelnikom życzę udanych wakacji!
Małgorzata Markowska
radna niezależna
w Dzielnicy Praga Północ
malgorzata.h.markowska@gmail.com

ZAWIADOMIENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. poz. 1257) oraz art. 53 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jedn. Dz.U. z 2017 r. poz. 1073) **Zarząd Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy zawiadamia, że wszczęto postępowanie administracyjne na wniosek Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w m.st. Warszawie S.A., pl. Starynkiewicza 5, 02-015 Warszawa, reprezentowanego przez pełnomocnika, złożony 1 czerwca 2018 r., uzupełniony 22 czerwca 2018 r. o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego dla inwestycji polegającej na budowie sieci wodociągowej DN 150 mm Lca 150 m, na częściach działek ew. nr 9/5, 10/18, 10/26, 10/27, 11/6 oraz na działkach ew. nr 9/7, 9/8 z obrębów 401-20, na częściach działek ew. nr 1/6, 2/2, 3/18, 3/23 z obrębów 401-21, na częściach działek ew. nr 1/16, 2/10, 12/11, 13/2 oraz na działkach ew. nr 2/9, 2/11, 4/46, 5/3, 5/4, 108/4, 108/6 z obrębów 4-01-28, w ul. Leśnej Polanki w dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy.**

Pouczenie

Osoby, które są stroną postępowania mogą złożyć swoje uwagi i wnioski w terminie 14 dni (licząc od dnia dokonania zawiadomienia) za pośrednictwem Wydziału Obsługi Mieszkańców do Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Białołęka oraz zapoznać się ze złożoną dokumentacją w Wydziale, ul. Modlińska 197.

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od publicznego ogłoszenia w prasie, na stronie internetowej www.bialoleka.waw.pl i na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Dzielnicy Białołęka (ul. Modlińska 197, Warszawa) – licząc od ostatniej daty ukazania się zawiadomienia.

ZAWIADOMIENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j.: Dz.U. z 2017 r. poz. 1257 ze zm.) oraz art. 53 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j.: Dz.U. z 2017 r. poz. 1073 ze zm.) **Zarząd Dzielnicy Białołęka m. st. Warszawy zawiadamia, że wszczęto postępowanie administracyjne na wniosek Anlogistyk II S.A., ul. Marynarska 15, 02-674 Warszawa, reprezentowanej przez pełnomocnika, złożony dnia 15 czerwca 2018 r., w sprawie o ustalenie lokalizacji inwestycji celu publicznego polegającej na budowie przewodów wodociągowych i kanalizacji sanitarnej na dz. nr ew. 9/1, 9/2, 9/3, 9/4 z obrębów 4-07-10 przy ul. Annapol na terenie Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy.**

Pouczenie

Osoby, które są stroną postępowania mogą złożyć swoje uwagi i wnioski w terminie 14 dni (licząc od dnia dokonania zawiadomienia) za pośrednictwem Wydziału Obsługi Mieszkańców do Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Białołęka oraz zapoznać się ze złożoną dokumentacją w Wydziale, ul. Modlińska 197.

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od publicznego ogłoszenia w prasie, stronie internetowej www.bialoleka.waw.pl i na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Dzielnicy Białołęka (ul. Modlińska 197, Warszawa) – licząc od ostatniej daty ukazania się zawiadomienia.

6. Wnosimy o pełną informację na temat zasad wynajmu przez Pana na rzecz firmy Biemar Pana Marka Bieleckiego nieruchomości przy ulicy Krowiej 6.

7. Czy firmy, którymi Pan kieruje lub posiada Pan w nich udziały administrując innymi nieruchomościami wzniesionymi przez deweloperów w Warszawie, dla których wydawane były przez urzędników Praga Północ decyzje administracyjne.

Najbardziej zasadnym miejscem do złożenia takich wyjaśnień jest sesja Rady Dzielnicy, którą może Pan zwołać w oparciu o § 17 ust 2, § 18 ust 1 i § 22 ust 1 Statutu Dzielnicy Praga Północ m.st. Warszawy stanowiącego załącznik Nr 7 do uchwały Nr LXX/2182/2010 Rady m.st. Warszawy z dnia 14 stycznia 2010 r. oraz art. 20 ust. 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz.U.2001 Nr 142 poz. 1591 z późniejszymi zmianami.

List podpisali radni: Elżbieta Kowalska Kobus, Barbara Kwaśniewska, Patrycja Sondij, Marcin Dąbrowski, Mariusz Borowski i niżej podpisany

Ireneusz Tondera
radny Dzielnicy Praga Północ
Sojusz Lewicy Demokratycznej
i.tondera@upcpoczta.pl

mini ogłoszenia

NAUKA

ABSOLWENTKA ASP, z przygotowaniem pedagogicznym, udzieli lekcji rysunku, malarstwa i historii sztuki, dzieciom, młodzieży i dorosłym, tel. 516-630-068

USŁUGI

ADWOKAT JOANNA LIPKA przyjmuje już na Grochowie przy ul. Grenadierów 12 - umowy, odszkodowania, rozwody, alimenty, nieruchomości, spadki, sprawy karne, porady, tel. 517-355-662

AGD, telewizory, anteny - naprawa, dojazd 602-216-943
CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, tapicerki, karcherem, 694-825-760

DEZYNSEKcja - odrobaczamy skutecznie - 22 642-96-16

KONSERWATOR, złota rączka 606-181-588

NAPRAWA maszyn do szycia dojazd gratis 508-081-808

NAPRAWA TV LCD, LED, PLAZMA, DVD. Ul. Szczęśliwa 2, pon-pt. 15-21, tel. 605-385-105, www.serwis-rtv.waw.pl

PRZEPROWADZKI, wywóz mebli, gruzu 722-990-444

SKUP aut tel. 573-418-807

ZEGARMISTRZ - naprawa i sprzedaż zegarków z gwarancją, baterie do pilotów, paski i bransolety. Tarchomin, Szczęśliwa 2, pon-pt. 10-19

KUPIĘ

ANTYKWARIAT kupi cenne książki 22 622-11-54

ANTYKWARIAT kupi za gotówkę antyki: obrazy, zegary, srebra, platery, brązy, monety, meble, bibeloty, ul. Dąbrowskiego 1, 601-352-129, 22 848-03-70

WINYLE, CD, KASETY - skup i sprzedaż. Wyceniamy na miejscu, płacimy gotówką. Warszawa, Żąbkowska 11. Telefon 516-518-876

DRZWIOKNA

- Drzwi antywłamaniowe Gerda, Dorn
- Drzwi wewnętrzne Porta, Dre, Pol-skone
- Okna PCV i AL
- Parapety wew. i zew.
- Rolety wew. i zew. plisy, żaluzje, moskitiery

PROMOCJA na okna 40%
raty - rabaty - sprzedaż - montaż
Transport i obmiar gratis!
MAR-MET, ul. Gorzykowska 3
tel. 22 679-23-41, 600-925-147
mariusz_gradek@wp.pl
www.drzwiokna.waw.pl

Poszukuję osób do prowadzenia firmy zdrowotnej. Nie musisz rezygnować z pracy. Jeśli jesteś kontaktowy umów się na spotkanie.

Zadzwoń tel. 602 267 377.

Kto przysparza Agent

Agent jest psem w średnim wieku w typie owczarka niemieckiego, lecz nieco mniejszym od typowego owczarka :) Jest bardzo ciekawy, świata, ludzi i innych psów. Na spacerach zdarza mu się pójść za tropem i pociągnąć jednak jest to rzadkość, zwykle chodzi grzecznie w pobliżu opiekuna, stara się nie stracić z nim kontaktu i od czasu do czasu przychodzi i oczekuje na głaskanie. Początkowo nieśmiały potrzebuje chwili i poświęcenia mu trochę uwagi okazać człowiekowi swoje zaufanie i przywiązanie. Jest jeszcze bardzo energiczny i wymaga od opiekuna zaangażowania w zabawę z nim i długie spacery. **Telefon w sprawie adopcji: Zuzanna 794 307 858, Kamilą tel. 693 542 112 i Justyną tel. 783 003 754**



Kto przysparza Rumianka

Rumianek ma 5, może 6 lat. Został wyrzucony z auta. Jest bardzo łagodny, trochę nieśmiały. Kocha towarzystwo innych psów i dzieci. Koty zupełnie ignoruje. Jest spokojnym psem czekającym na prawdziwy, kochający dom. Rumianek jest zaszczepiony i wykastrowany.

Telefon w sprawie adopcji: Agnieszka 502 905 754.



Przychodnia dla Zwierząt - lek. wet. Zygmunt Kosacki
Jabłonna, ul. Szkolna 22a, czynne: pon.-pt. 12-19, sob. 10-13
tel. 22 782-48-88, 602-341-684, e-mail: zygakosacki@wp.pl
Pełen zakres usług

Mydlane bańki za granicą

Jaki rząd, taka reprezentacja. Biały, czerwony, czarny, żółty, pieśni, trąbki, pióra i woda święcona. Narodowa wyższość jest wysoka dopóty, dopóki nie wyjedzie za granicę. Aliści jedni, drudzy też trzeci tak kłamią, że po raz kolejny tracimy dziejowe szanse. Mundial, wiadomo, wstyd. Najważniejsza polska szansa dziejowa to Unia Europejska. Wbrew nacjonalistycznym i religijnym nadętym pozorom Polska od rozbiorów pozostaje pogardzanym przez sąsiadów głupkowatym, niezdecydowanym geopolitycznie krajem. Do tego samosprzedajnym. Gdzie Sejm pracuje w nocy, a poprawkę ustawy można przełamać w godzinę? Z kim nam bardziej źle? Z Niemcami, jak mówią eurosceptycy, a może k.... do Krymu, jak mówią euroentuzjaści. A może z radyjnym nacjofantastą do Ameryki? Zdrada zaczyna się w zaprzeczaniu własnemu prawu i Konstytucji. W finale wymianą elit. Który to raz miałeś chamski złoty róg? A czapeczkę jak wyżej?

Proszę Szanownych Państwa, każdego roku dowiadujemy się o pogryzieniu czy zagryzieniu dzieci przez psy. To zło bierze się po pierwsze, z niewiedzy, w której utrzymują nas podstawy programowe w szkołach. Po drugie, z narodowego poczucia zagrożenia. Czy ludzie bezpieczni i szczęśliwi wezmą do domu psa bojowego? To jedna prawda. Druga prawda, że rasa nie ma znaczenia. Pit-bull

czy stafford bywają często jak mamki dla dzieci. Jak każde psy są czułe i kochane, ale.... Z moich tegorocznych 5 obserwacji po pogryzieniach ludzi. Cztery psy to mieszańce Jeden to chin japoński wielkości yorka. Reportaż z tych zdarzeń budowane są tak, aby były medialnymi makabreskami. Nie odsyłają do refleksji i źródła wiedzy. Czynniki - jak ostatnio - z tatusia idiotę, a z psa mordercę. W tle matka. Nie ma nic do gadania.

Kynologia jest rozległą wiedzą i mogłaby być przedmiotem wraz z wiedzą o psychologii kotów i pozostałych gatunków zwierząt

najbliższym nam i naszym sercom. Co należy zrobić, gdy dojdzie do pokąsania? Poszkodowany człowiek musi być skonsultowany przez lekarza medycyny. Oprócz opatrzenia ran rutynowo podawana jest szczepionka przeciw tężcowi. Sprawca, najczęściej pies poddawany jest obserwacji przeciwko wściekliznie. Spotkania odbywają się co 5 dni przez dni 15. **NIE MA ZNACZENIA, CZY ZWIERZĘ MA AKTUALNE SZCZEPNIENIA CZY NIE.** Weterynaria zawsze zakła-

da najgorsze, aby w ciągu czasu obserwacji najgorsze wykluczyć. Za czynności urzędowe właściciel zwierzęcia opłat nie ponosi. Wykonanie szczepień przeciwko wściekliznie po fakcie pogryzienia i zatajenie tego faktu jest przestępstwem, bo jak wspomniałem wcześniej, pies czy był szczepiony czy nie, każdy podlega obserwacji. Dlatego zadziwił mnie policjant, który namawiał właścicielkę zwierzęcia, aby poprosiła o wcześniejszy wpis o szczepieniu, którego nie było. Ten pan jest przykładem elity wymiennej, bo dotąd karano tych, którzy mataczyli lub wprowadzali w błąd urzędników państwowych.

PS. W niedzielę był Światowy Dzień Psa. Wszystkim naszym pupilom, o których piszemy przez cały rok, życzymy przede wszystkim kochających właścicieli!

LABORATORIUM ANALIZ LEKARSKICH

ul. Poborzańska 8

NISKIE CENY! Czynne: pn.-pt. 7³⁰-18, sob 8-11 Tel. 22 675 58 85

Po sąsiedztwie

Zieleń kontra beton

Czy zieleń naprawdę ma dla miejskich urzędników wartość? Takie gorzkie pytanie zadałam sobie, śledząc budowę drogi rowerowej wzdłuż ul. Jagiellońskiej. Droga rowerowa po wschodniej stronie Jagiellońskiej między rondem Starzyńskiego a mostem Grota-Roweckiego miała powstać już w 2007 roku, lecz jak wiele innych, i ten projekt trafił na lata do szafy. W oczach mieszkańców Śliwic miało to być element cywilizujący tę ulicę na odcinku, gdzie na rowerze trudno było jeździć, a i chodzenie pieszo budziło raczej nieprzyjemne doznania, dlatego od lat zabiegaliśmy o jej powstanie. Ostatecznie miasto pozyskało jednak środki unijne w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych, dzięki czemu powstają drogi rowerowe wzdłuż kilku ważnych warszawskich ulic, w tym Jagiellońskiej. A jakże, przeprowadzono też konsultacje społeczne przygotowanych projektów. Tymczasem projekt sobie, a rzeczywistość sobie.

Nie będę na razie oceniać całej inwestycji, ponieważ jeszcze nie została ukończona. Jednak, o ile szalenie mnie cieszą dosadzenia dużych drzew, żywopłotowej zieleni i prosto biegnący asfaltowy dywanik, to martwi zmiany przebiegu drogi rowerowej, podyktowane różnymi „nie da się” w terenie. Na wysokości Śliwic dodatkowo ofiarą takich zmian w projekcie padł kilkunastoletni żywopłot, posadzony na wniosek mieszkańców jako zieleń izolująca od zanieczyszczeń i hałasu z ruchliwej ulicy Jagiellońskiej. Bulwersuje to tym bardziej, że zieleń pozostawała pod bacznym nadzorem śliwicz, doceniających jej rolę, którzy stanęli całkiem bezsilni wobec zaistniałej dewastacji.

Zmiana w projekcie miała być podyktowana słabością stropu komory ciepłowniczej, nad którą zaplanowano drogę rowerową. Podobne, zupełnie niezrozumiałe dla rowerzysty objazdy, zastosowano także na dalszym odcinku drogi rowerowej w kierunku trasy Toruńskiej. Po remoncie feralnej infrastruktury, droga rowerowa ma wrócić na swoje, pierwotnie projektowane miejsce, ale budzi to pytanie o koszty, także społeczne, takich działań. Nawet przy obecnym zamiennym projekcie drastycznej ingerencji w zieleń można było także unik-



nąć, ale zawiodła komunikacja, a chyba także wyobraźnia.

Dlaczego Państwu o tym piszę? W szerszym kontekście ten przypadek pokazuje jak realizowane są miejskie inwestycje infrastrukturalne. Na razie zieleń prawie zawsze w nich przegrywa. Czy kilkunastoletnie krzewy zostaną uzupełnione o takie same? Zapewne nie. Mieszkańcy poczekają kolejnych 10 lat na ich wzrost, o ile znajdzie się miejsce na dosadzenia. Czy gospodarowanie zielenią w mieście powinno polegać na praktyce przypominającej gonienie króliczka, czy jednak na nasadzeniach o odpowiednich parametrach, zdolnych pełnić funkcje filtracyjne i ochronne, czyli na króliczka złapaniu? Przestrzeń powinna się gospodarować w bardziej zrównoważony sposób, czasem także kosztem chodnika czy jezdni. W tym przypadku pierwotny poddany konsultacjom projekt zakładał właśnie takie rozwiązania. Wyszło jak zwykle. Na razie zieleń kontra beton 0:1.

Karolina Krajewska
Przewodnicząca Rady
Kolonii Śliwice
radakoloniiślifice@gmail.com

Filipiński uzdrowiciel EFRENDO S. BALDO

Absolwent Paramedycznego i Technicznego Instytutu MERIDIAN w Baguio City na Filipinach. Pochodzi z prowincji górskiej i wioski Supang przynależnej do Igorod Tribe, która słynie z daru uzdrawiania praktykowanego i przechodzącego z pokolenia na pokolenie. Pochodzi z długowiecznej rodziny, w której dar uzdrawiania przechodzi z pokolenia na pokolenie, i mimo młodego wieku jest uznawany za jednego z najlepszych healerów na Filipinach.

Znajduje zaburzenia energetyczne różnych organów w ciele człowieka i skutecznie je eliminuje. Wzmacnia naturalne siły obronne organizmu, udrażnia i oczyszcza kanały energetyczne. Działa na wszystkich poziomach energii duchowej likwidując całe spectrum choroby. Poświęca choremu ok. 45 minut, ale zależy to od stanu chorego. Od tego też uzależnia wybór techniki. Raz są to manualne manipulacje, kiedy indziej uzdrawianie duchowe, praniczne bądź magnetyzacja tkanek. Tak zwane bezkrwawe operacje,



filipiński uzdrowiciel robi na ciele eterycznym. Pacjenci są zdumieni umiejętnością bezbłędnego dotarcia do źródła choroby oraz tym, że często, już po pierwszej wizycie u niego ustępują wieloletnie schorzenia.

EFRENDO skutecznie pomaga w leczeniu wielu chorób.

Między innymi:

- nowotworowych, chorobach organów wewnętrznych
- prostackie, problemach hormonalnych
- zapaleniu stawów, problemach i zmianach reumatycznych
- chorobach układu nerwowego, udarze mózgu, migrenie,
- chorobie Parkinsona, paraliżu
- problemach z krążeniem
- chorobach kobiecych
- bólach kręgosłupa, drętwienie rąk i nóg

Dlaczego lepiej wybrać Efrendo?

- wizyta trwa ok. 45 minut przez które Efrendo zajmuje się całym Twoim ciałem z uwzględnieniem wskazanych miejsc
- dojeżdżamy do domu czy szpitala jeżeli sam nie jesteś w stanie do nas dotrzeć
- prowadzimy stałą działalność, codziennie możesz się z nami skontaktować w godzinach 9-19.

Przyjmuje w Warszawie na Zaciszu w dniach:

4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 30 i 31 lipca

Zapisy i informacje w godz. od 9 do 19

pod numerami tel.: 22 679 22 47, 605 324 865, 605 177 007.

Sobota i niedziele telefony komórkowe.

Niekonwencjonalne Metody Leczenia „NATURA
www.filipinskiuzdrowienia.pl

nowa gazeta praska

Następna gazeta - 16 sierpnia

Od 6 lipca do 6 sierpnia redakcja będzie nieczynna.

Redaktor naczelny Ewa Tucholska. Wydaje AWR. Skład, montaż elektroniczny Paweł Mechowski, skanowanie, zdjęcia i obróbka Maciej Pilipczuk. Druk ZPR Media Spółka Akcyjna. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania zmian tytułów, adiacji i skrótów w tekstach. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały płatne oznaczone są znakiem ■ lub TS. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Redakcja: 03-462 Warszawa, ul. Jagiellońska 42 lok. 73/73A
tel./faks 22 618-00-80

poniedziałek w godz. 14-18 od wtorku do piątku w godz. 10-14
Jesteśmy na facebooku pod hasłem **Nowa Gazeta Praska**

https://www.facebook.com/nowapraska

strona internetowa - **www.ngp.pl**

e-mail dla tekstów - **ngp@ngp.pl**

dla reklam i zdjęć **reklama@ngp.pl**

redakcja: **redakcja@ngp.pl**

Nasi przedstawiciele:

Bogumiła 507-257-824, Jagoda 605-037-515, Paweł 609-490-949



SMACZNE
JEDZENIE

W DOBREJ
ATMOSFERZE

ZAPRASZAMY DO STREFY RESTAURACYJNEJ

czynnej w każdą niedzielę od 10:00 do 20:00

Szczegóły na www.galeriawilenska.pl

